

SYNTEZA

NADZIEJE, LĘKI I OBAWY: Zadaniem 16 Synodu Powszechnego ogłoszonego przez papieża Franciszka jest wsłuchanie się, jako cały Lud Boży, w to, co Duch Święty mówi do Kościoła. Stąd w pierwszej fazie postępowania synodalnego zainicjowano szeroki proces konsultacji, w celu zebrania bogactwa doświadczeń przeżytej synodalności, w jej różnych wyrazach i aspektach, przez zaangażowanie pasterzy i wiernych Kościołów lokalnych na wszystkich poziomach. Z sytuacją taką mamy do czynienia po raz pierwszy. Zapewne z tego względu wezwanie do konsultacji synodalnych przekładało się na trzy postawy: 1/ **entuzjazmu i wdzięczności** za stworzenie przestrzeni i danie możliwości do zabrania głosu w Kościele, zwłaszcza przez świeckich. 2/ **lęku** przed wejściem na drogę synodalną kojarzoną np. z drogą niemiecką. 3/ **obawy** czy jako zwykli chrześcijanie mamy coś do powiedzenia papieżowi i czy głos wiernych będzie w ogóle usłyszany. Wątpliwości te ilustrują następujące wypowiedzi: „Synodalność, wsłuchanie w głos ludu Bożego, mającego ducha prorockiego, jest potrzebna, choć niektórzy mają wątpliwości co do tego czy jesteśmy godni i na właściwym urzędzie by się wypowiadać”; „Czy jest możliwe rzetelne zebranie i opracowanie wszystkich głosów Ludu Bożego w tej sprawie. I tak o ostatecznej wymowie wszystkich wypowiedzi zadecydują sprawozdawcy”; „Po co jest ten synod!”; „Jaki jest jego rzeczywisty sens?”; „Komu jest potrzebne to co tutaj usiłujemy rozeznąć?”; „Co możemy konkretnie zrobić trwałego (nie do szuflady i niebytu)!” „Świeckich członków grupy cały czas nurtuje pytanie o cel spotkań synodalnych i możliwość realnego wpływu naszych rozważań i dyskusji na zmiany w Kościele, choćby na gruncie parafii”.

SPOTKANIE: Pierwszym owocem synodu był sam fakt spotkania, które często łączyło osoby prezentujące różne grupy/wspólnoty, a przede wszystkim odmienne wrażliwości, wyobrażenia Kościoła powszechnego i lokalnego, oczekiwania duszpasterskie, postrzeganie swojej roli w Kościele i jego misji. Mimo przeciwstawnych niekiedy głosów uczestnicy grup synodalnych cenili sobie przede wszystkim możliwość SPOTKANIA i rozmowy zapoczątkowanej i zakończonej modlitwą. Odbywało się ono w atmosferze słuchania siebie nawzajem bez sporu i kłótni, ale zarazem bez unieważniania różnic: „[Spotkanie] pokazało nam, co o sobie wiemy i czy potrafimy tym się dzielić i słuchać. Wydobyło z nas lęki przed całkowitym zaufaniem Bogu i sobie nawzajem. Doświadczenie to wskazuje nam ważność rozeznawania wspólnotowego”. „Po zakończonym drugim spotkaniu już było można dostrzec konkretne działania zwiększające zaangażowanie członków grupy w życie Kościoła. Panowała atmosfera prawdziwej jedności mimo różnic i łączyła wszystkich członków chęć dobra dla Kościoła (czasem różnie rozumiana, ale zawsze z szacunkiem dla innych poglądów). Po spotkaniu wiele osób jeszcze rozmawiało na różne tematy. Każde spotkanie trwało ponad dwie godziny. Jako koordynator grupy mogę napisać, że czuło się działanie Ducha Świętego między nami”.

Doceniano też dar spotkania po czasie pandemii. Niekiedy ogłoszenie synodu było mobilizacją do powrotu do praktyki spotykania się, przełamaniem bariery powstałej przez czas izolacji. Przykładem może być doświadczenie nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. AŁ, którzy utworzyli 17 grup synodalnych: „Dominującym owocem spotkań była radość, pomimo trudności z ich organizacją. Możliwość spotkania z szafarzami z innych parafii pozwoliła zobaczyć i doświadczyć, że pewne nasze słabości, trudy, ale także i łaski związane z tą posługą są wspólne i można je przeżywać razem. Wyrażano chęć kontynuacji spotkań szafarzy także po zakończeniu synodu i odbywania formacji w ramach mniejszych grup, np. dekanalnych.”

Na podstawie syntez można wyróżnić co najmniej trzy rodzaje grup synodalnych: 1/ składające się z członków konkretnych wspólnot. Uczestnicy takich spotkań będą kontynuować formację w swoich wspólnotach. W ich przypadku wezwanie do odpowiedzi na stawiane w ramach synodu pytania pokazywało, w jaki sposób jako wspólnota odnajdują się (lub nie) we wspólnym wędrowaniu Kościoła. Zmierzenie się z niektórymi kwestiami wymagało spojrzenia na własne zaangażowanie lub jego brak i gotowość do misji. 2/ W parafiach powstawały grupy synodalne,

aby zrealizować zadanie odpowiedzi na pytania synodu. Składały się one z przedstawicieli różnych wspólnot oraz parafian, którzy nie należą do konkretnej grupy formacyjnej. Te spotkania dały możliwość wymiany zdań z perspektywy różnych wspólnot, niekiedy była to pierwsza możliwość porozmawiania o Kościele i o parafii oraz pierwsza okazja dla parafian nie uczestniczących we wspólnotach do zabrania głosu na forum parafii. 3/ W wielu przypadkach powstały nowe grupy, które choć ukonstytuowały się, aby zrealizować zadanie odpowiedzi na pytania synodu, mogą stać się załączkiem spotkań formacyjnych czy też stworzeniem w parafii nowej przestrzeni dla spotkania i dyskusji. 4/ w AŁ powstały też grupy online, w których oprócz zgłaszających się wzięli udział biskupi i przedstawiciele Kurii jako obserwatorzy. Większość uczestników (w sumie ok. 60 osób), to osoby zaangażowane w życie swoich parafii lub wspólnot, co prowadzi do postawienia pierwszego pytania dlaczego nie mieli oni możliwości zabrania głosu w swoich wspólnotach? W odniesieniu do wszystkich wskazanych grup należy postawić pytanie nie tylko o doświadczenie spotkania synodalnego ale też o dalsze jego owoce: **Czy to jest początek drogi? Co zrobić aby była ona kontynuowana?**

Trzeba też zaznaczyć, że w wielu przypadkach spotkania synodalne nie odbyły się. Rozpoczęcie spotkań na przełomie października i listopada wzbudzało u niektórych obawę przed zakażeniem, jednak dużo częstszą przyczyną były **brak zainteresowania czy wręcz negacja samej idei synodu przez świeckich i/bądź księży**. Z tych względów spotkania synodalne nie odbyły się w ok 1/3 parafii AŁ. W syntezach wskazywano na brak chętnych do tworzenia grup synodalnych, brak zachęty ze strony księży, wyrażanie przekonania, że głos świeckich cokolwiek zmieni w parafii. Znakomita większość spotkań poświęcona była doświadczeniu *swojego/naszego* Kościoła czyli parafii: „Podjęliśmy próbę spotkania z ks. Proboszczem w związku ze spotkaniami synodalnymi bo doszliśmy do wniosku że bez spotkania dwóch stron nasze propozycje i posumowania nie mają sensu. Niestety ks. Proboszcz nie chciał rozmawiać o parafii w ramach Synodu tylko ogólnie o Kościele. Nie mogliśmy powiedzieć o naszych i nie tylko oczekiwaniach, pragnieniach, troskach i propozycjach ożywienia wspólnoty parafialnej i nie usłyszeliśmy o problemach, potrzebach, planach ks. Proboszcza”.

TOWARZYSZENIE PODRÓŻY/SŁUCHANIE/ZABIERANIE GŁOSU: „Nasz Kościół” to deklaracyjnie parafia, a w doświadczeniu wspólnota, do której się należy. Widać wyraźnie, że członkowie ruchów i wspólnot, którzy utworzyli grupy synodalne koncentrują się na *swojej* drodze wspólnego wędrowania. Ona ich z jednej strony rozwija i ubogaca, z drugiej strony „zamyka” na doświadczenie innych w Kościele: „W jaki sposób to wspólne wędrowanie dokonuje się dzisiaj w naszym Kościele? Ponieważ tworzymy grupę, której trzon od lat wspólnie wędruje (w sensie dosłownym i metaforycznym) w Kościele, to pytanie nie sprowokowało nas do ożywionej dyskusji. Sposób, w jakim funkcjonujemy i rozwijamy się we wspólnocie odpowiada nam, dlatego nie odczuwamy potrzeby zmiany. Nie oznacza to, że się nie rozwijamy i nie otwieramy na Ducha Świętego.”

Wspólne podróżowanie dotyczy więc w pierwszym rzędzie wspólnot i tu ujawnia się ich bogactwo. Jednocześnie spotkania synodalne uświadomiły uczestnikom różnorodność wrażliwości, sposobów bycia w Kościele, co rodziło pytanie: co nas łączy? Przestrzenią, w której wszyscy mogą się spotkać jest wspólna modlitwa, rzadziej wspólne działanie, akcje ewangelizacyjne czy po prostu dialog, spotkanie i budowanie parafii jako wspólnoty wspólnot, dlatego często pojawia się wątpliwość czy rzeczywiście tworzymy w parafii wspólnotę. Przyczyny tego stanu są różne, chociaż można je określić jednym ogólnym stwierdzeniem: brak zaangażowania każdego z nas. Brak zaangażowania księży, w tym proboszcza, brak zaangażowania parafian, brak zaangażowania wspólnot poza swoją formacją (wspólnoty postrzegane są często jako „silosy” duchowości” - hermetyczne środowiska żyjące *dla siebie* a nie dla parafii). „Pierwsza myśl, która nasuwa mi się po przeczytaniu pytania, to: nie ma dzisiaj

wspólnego wędrowania w naszym Kościele, każdy wędruje w swoją stronę, duchowni w jedną, wierni w drugą, reszta całkowicie w inną. Niby mamy wspólny cel – życie wieczne, ale sądzę, że nie słuchamy Ducha Świętego i to nam wszystkim psuje drogę – naszą wspólną drogę”.

Wielokrotnie podkreślano, że **wspólne podróżowanie Kościoła zaczyna się w rodzinach**. Rodzina jest pierwszym domowym Kościołem, jest odpowiedzialna za przekazywanie wiary. Często stawiano tu pytanie co zrobić, aby w tej drodze nie tracić dzieci a przede wszystkim młodych ludzi, którzy nawet jeśli wyszli z rodzin wierzących nie chcą dalej iść drogą Kościoła i nie identyfikują się z nim. To ci, którzy zniknęli, często na naszych oczach pozostawili puste miejsca w ławkach kościołów parafialnych i przy ołtarzu, bo wielu z nich było ministrantami. Jedna z osób podzieliła się trudnym doświadczeniem, gdy jej dorosły, ale jeszcze bardzo młody syn dokonał aktu apostazji. Odbyło się to po wielogodzinnych rozmowach, a potem kilku przepłakanych dniach. Wniosek jednak był taki, że nie można odrzucić swojego ukochanego dziecka, trzeba być dla niego dalej świadectwem miłości. Są też tacy, którzy choć są ochrzczeni, nigdy tak naprawdę w Kościele nie byli. Ich nieobecność jest zauważana i boli a jednocześnie niepokoi zbyt mała o nich nasza troska. W obrazie tym było mniej krytycyzmu wobec odrzucających Kościół a więcej autokrytyki – nie wiemy jak mamy ewangelizować! Są też tacy których wskazywano jako odepchniętych, zmarginalizowanych, pozbawianych głosu. W pierwszym rzędzie wymieniano młodzież, rodziców (zwłaszcza przygotowujących dzieci do sakramentów), małżeństwa niesakramentalne, osoby starsze, niepełnosprawne, ubogich i bezdomnych. Często Kościół podróżuje bez nich przez zaniedbanie duszpasterskie. Przedstawiciele takich grup zabierali w tej sprawie głos: „Na mocy łaski chrztu, pomimo ograniczeń rozwijamy swoją wiarę, nadzieję i miłość. Niestety często czujemy się, jako wierzący wykluczani z innych wspólnot. Nadal występuje ogromne niezrozumienie specyfiki naszej wspólnoty wśród duchowych z moralizowaniem, logiką wykluczenia i stygmatyzacją włącznie. Pomimo tego, że nie przyjmujemy Komunii Świętej, to jednak szukamy z Jezusem zjednoczenia w inny sposób niż sakramentalny” (głos małżeństw niesakramentalnych). „Rozumiem moje miejsce w Kościele jako sytuację, kiedy ktoś mówi o mnie. Tymczasem Kościół nie jest w stanie zaproponować niczego małżeństwom, które nie mogą mieć dzieci, a ja jestem w takiej sytuacji. Nie ma wsparcia duszpasterskiego i zrozumienia problemu” (głos osoby doświadczonej niepełnością).

Słuchanie. Spotkania synodalne pokazały, że możemy słuchać siebie nawzajem chociaż mamy niekiedy inne spojrzenie na Kościół, parafię, ewangelizację. Należy to uznać za **jedno z najważniejszych doświadczeń tych spotkań**, ponieważ większość ich uczestników była zgodna co do tego, że w dzisiejszych czasach nie potrafimy słuchać, że sprawia nam to trudność, wolimy mówić i forsować swoje poglądy. Tymczasem spotkanie otwarte i zakończone modlitwą, nastawione na zabranie głosu a nie na spór pokazało, że jest to możliwe. I to było dobre doświadczenie. Natomiast w odniesieniu do innych sytuacji słuchanie w Kościele można rozumieć w dwóch wymiarach: 1/ słuchanie siebie w grupie formacyjnej, gdzie mimo różnic zazwyczaj potrafimy słuchać siebie nawzajem 2/ słuchanie siebie w Kościele jako całości, które jest dużo trudniejsze. Często księża nie słuchają wiernych, bo nie są zainteresowani ich potrzebami, ale realizacją planu duszpasterskiego, a świeccy nie słuchają księży lub słuchają ich wybiórczo. Trudno jest też słuchać siebie nawzajem w sytuacji skrajnie odmiennego spojrzenia na Kościół. Najczęściej wskazywano tu na dwie perspektywy, które uogólniając można nazwać tradycjonalistyczną i synodalną a ich symbolem może być spór o sposób przyjmowania Komunii św.

Stawiano też pytanie kogo i jak słuchać, czy zawsze jesteśmy zobowiązani do wysłuchania wszystkich i wszystkiego: „Słuchaniu czasem należy postawić granice, mamy prawo nie chcieć słuchać tego, co nas niszczy, co jest związane z jakąś manipulacją informacjami, co nas rani. Każdy z nas musi uwzględniać ograniczenia wpływające z jego indywidualnej wrażliwości. Jednocześnie czasem nie wolno ‘nie słyszeć’, unikać (dla tak zwanego ‘świętego spokoju’) usłyszenia drugiego

człowieka. Kiedy zachodzi pierwsza sytuacja, a kiedy druga, to kwestia rozeznania, które musi się dokonywać w sumieniu wierzącego”.

Słuchanie może być też punktem wyjścia dla ewangelizacji. „Słuchanie jest czymś pociągającym, jeżeli czujemy, że jesteśmy przez kogoś słuchani to chcemy z nim być. Jeśli pocujemy się słuchani w Kościele to też będziemy chcieli w nim być”. „Słuchanie jest czasami czymś największym, co możemy komuś podarować”.

Zabieranie głosu. Bardzo często wyrażany był pogląd, że **nie istniała do tej pory żadna przestrzeń, w której głos świeckich byłby usłyszany i w ogóle słuchany**. Konsultacje synodalne są pierwszą taką okolicznością i zostało to przyjęte z dużym entuzjazmem zwłaszcza w odniesieniu do parafian nie będących członkami konkretnych wspólnot, ale modlących się na co dzień we wspólnocie Kościoła parafialnego. Zadowoleniu z dania tej możliwości towarzyszyła często niepewność, czy ten głos zostanie wysłuchany: „Brak otwartości na szczerą wymianę zdań i dyskusję powoduje, że jako osoba będąca członkiem Kościoła katolickiego tracę zapał i motywację do zaangażowania się w jego struktury, ponieważ mój głos jest najzwyczajniej w świecie lekceważony lub pomijany”; „W swoim Kościele parafialnym – tym samym w Kościele powszechnym – nie znajduję przestrzeni do wypowiedzi i bycia wysłuchanym. Przykład ten nie odnosi się do wszystkich wspólnot. Są parafie, gdzie prężnie działają rady duszpasterskie, których głos doradczy ma wpływ na podejmowane działania. Jednak uważam, że są to przypadki jednostkowe”; „Czasami mamy wątpliwości czy warto się odzywać, mówić co się myśli, bo jest poczucie, że i tak gdzieś ‘na górze’ zapadną decyzje, jakie mają zapaść. Nawet zrodziła się wątpliwość, czy ewentualne głosy krytyczne dotrą do Watykanu bez ‘obróbki technicznej’, czy może zostaną dalej przekazane ‘prawdy’ wygodne”. Ze względu na to, że spotkania synodalne zostały uznane za jedną z pierwszych możliwości zabrania głosu często ich uczestnicy zwracali uwagę, że ten głos ma charakter krytyczny ponieważ wykorzystano sposobność dla wyrażenia tego wszystkiego, co jest trudne i tego co rzeczywiście boli w Kościele.

Najczęściej powtarzające się obserwacje i oczekiwania wobec księży:

- dla większości świeckich **realnym problemem jest postawa niektórych/większości (z pewnością nie wszystkich) księży**. Zwracano uwagę na różnicę między „kapłanem prawdziwie zaangażowanym” a „kapłanem oddelegowanym”, na „fenomen niewiary księży”, którzy „zgubili Boga” lub niekiedy pokazują, że Kościół to „gigantyczny biznes, finansowe konsorcjum”, co przekłada się na poczucie „jeszcze nie fizycznego, ale już duchowego braku kapłanów”;

- niekiedy dojmująca jest zależność rozwoju w wierze od jakości duszpasterstwa/postawy księdza. Wiele osób odchodzi od Kościoła, bo trafili na „oddelegowanych kapłanów”, zwłaszcza w ważnych etapach formacji: „nie może być tak w Kościele, że kto ma szczęście [do dobrego duszpasterza] ten w nim zostaje” (głos młodego człowieka w kontekście przygotowania do bierzmowania); „dlaczego muszę poszukiwać duszpasterstwa w innej parafii, bo w mojej go nie ma?”;

- oczekiwanie **autentyczności**: „Nie można iść razem, jeśli się udaje kogoś, kim się nie jest. Aby iść razem należy także dostrzec obecność tych ludzi, którzy są w każdej przestrzeni” (głos kleryków) **i dawania świadectwa**: „Obraz księdza modlącego się w kościele poza wyznaczonymi grodziami modlitw jest dziś rzadkością” - „Pierwsza niedziela miesiąca – wystawienie Najświętszego Sakramentu od godz. 13.00 do godz. 17.00. Przychodzą wierni, nie ma tłumów, ale zawsze ktoś czuwa. Nigdy nie widzieliśmy żeby choć na chwilę pojawił się kapłan” (głos wiernych). „Kapłani powinni wyjść z parafii do domów, do schronisk, do biednych i do bogatych, do różnych środowisk. To musi być zjawisko masowe żeby niewierzący mogli pytać: ‘Kim Oni Są?’ i wiedzieć, że SĄ uczniami Chrystusa. Nie mogą Ich widzieć li tylko w obrębie Świątyń. Muszą zobaczyć że ‘płoną’ i trują się dla Chrystusa!!! Może przykład rozgrzeje ich serca.” Świeccy są świadomi, że są to duże wymagania, dlatego tym bardziej doceniają kapłanów, którzy są im w stanie sprostać. Nie oczekują też doskonałości, ale szczerości i dostrzegają często **„dobijającą samotność prezbiterów**

pozostawionych samych sobie na plebanii. Nie wiemy co się w ich życiu dzieje. Może to nie nasza sprawa, ale martwimy się ich izolacją, która uwidacznia się w życiu parafialnym”, bo widać „Brak doświadczenia braterskiej miłości – dlaczego wspólnota kapłanów nie miłuje się?”, „Młodzi, pełni energii kapłani często zostawiani są sami sobie. Mam wrażenie, że ich entuzjazm, zapał jest przedmiotem zmartwienia wielu proboszczów”;

W każdej syntezie zawarte były oczekiwania wobec duszpasterstwa parafialnego czy ogólniej wizji wspólnoty parafialnej, w której oczekuje się oddanych wspólnocie kapłanów. Najczęściej powtarzające się głosy ująć można w następujących punktach:

- **potrzeba prowadzenia systematycznych parafialnych katechez dla dorosłych** – najczęściej pojawiający się postulat;

- **rozwój duszpasterstwa dla dzieci, młodzieży, młodych dorosłych** – po studiach, ale ciągle jeszcze nie wchodzących w etap życia rodzinnego; **osób starszych** „Kościół winien uczyć sztuki pięknego starzenia się, niekoncentrowania się na sobie. Potrzeba starania, aby ludzie starsi nie byli tylko biernymi uczestnikami życia Kościoła” – dla osób starszych dwie formy: 1/opieka, wsparcie w samotności; 2/ nowoczesne duszpasterstwo (Radio Maryja nie wszystkim odpowiada); **małżeństw sakramentalnych** (nie tylko Kościół Domowy) i **niesakramentalnych, rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi, małżeństw z doświadczeniem nieplodności;**

- **zadbanie o jakość homilii**, które powinny być oparte na Słowie i wynikające z jego medytacji, odnoszące się do problemów wiernych, wolne od politycznych komentarzy;

- nieustanne, wyrażane przez księży, **zachęcanie do formowania się we wspólnotach;**

- **zadbanie o współpracę różnych grup parafialnych**, by wspólnie podejmowały akcje ewangelizacyjne a nie konkurowały ze sobą;

- **możliwość dawania co jakiś czas świadectwa** życia wiarą przez świeckich należących do wspólnot np. krótko po kazaniu lub przed ogłoszeniami;

- **potrzeba nie tylko zachęcania księży ale wręcz nakłaniania ich do prowadzenia chociażby grup biblijnych w parafiach;**

- **potrzeba tworzenia miejsc preewangelizacyjnych.** „W naszym przekonaniu istnieje ogromna potrzeba tworzenia przestrzeni publicznych, gdzie mogłyby spotykać się osoby poszukujące Boga, a które wcześniej nie miały żadnych doświadczeń bycia we wspólnotach religijnych”;

- **potrzeba rzeczywistego działania rad parafialnych** („rady parafialne są fikcją!” – zdanie ich członków winno się liczyć, spotkania winny być jawne i otwarte);

- **należy przebudować myślenie o wspólnocie.** „Coś co przyciągało ludzi do wspólnoty ponad 20 lat temu niekoniecznie sprawdzi się dzisiaj”;

- **zmiana języka w homiliach i listach** – jest on często dla wiernych kompletnie niezrozumiały, wśród młodych bywa obiektem kpin. Kościół zupełnie nie nadąża za zmianami zachodzącymi w sposobach komunikacji międzyludzkiej i w tym zakresie duchowieństwo również powinno być wspierane przez osoby świeckie. Bańka środowiskowa, w której zamknięci są księża nie pozwala wniknąć w codzienność ich parafian;

- **odbudowa doświadczenia wspólnoty** i jej przeżywania w parafii, między księżmi a wiernymi, między wiernymi, między księżmi, w zakonach;

- **docenienie roli kobiet w tym siostr zakonnych** – chodzi zwłaszcza o relacje między księżmi i zakonnkami, których głos często nie jest słuchany;

- **zmiana przygotowania alumnów w seminariach** – merytoryczne przygotowanie do głoszenia Słowa (jakość homilii) oraz uwrażliwienie na drugiego człowieka, tak aby **kapłaństwo było służbą a nie władzą** (sugestie praktyk w szpitalach, domach pomocy, rodzinach oraz warsztaty z komunikacji) „Dziwi czemu tak wielu prezbiterów nie wyniosło już z

seminarium wiedzy jak stać się dobrym liderem (tak po ludzku, do tego nie trzeba wielkiej duchowości ani świętości), postawiono ich nad nami w hierarchicznym systemie, a nie dano im umiejętności, by sprostać takiemu zadaniu”.

- **otwartość na potrzeby duszpasterskie parafian** - „Wielu księży waha się wychodzić naprzeciw propozycjom wiernych, niektórzy rezygnują z istniejących w parafii wspólnot z uwagi na własne upodobania, dlatego istotne jest podtrzymanie ciągłości trwania uprzednio powstałych wspólnot niezależnie od sympatii posługujących w parafii księży”;

- **przejrzystość finansów w parafiach** – informowanie parafian o sprawach finansowych, delegowanie części obowiązków na parafian;

- **większe zaufanie do świeckich** i włączanie ich w prace na rzecz parafii, misję ewangelizacji;

- **propozycja kadencyjności proboszczów** – „ocena pracy w parafii po sondażu wśród parafian, jeśli jest pozytywna pozostawić, mało zadawalająca określić plan naprawczy, jeśli jest zła odwołać”;

Mimo bardzo wielu głosów krytycznych wobec księży i postulatów zmian uczestnicy spotkań synodalnych wyraźnie podkreślali, że wypływają one z troski o Kościół i pragnienia „wiernych potrzebujących charyzmatycznych kapłanów, którzy poprzez głoszone Słowo i przykład własnego życia pociągnęliby wiernych do Boga i przyciągnęli do Kościoła”. Jest wielu takich kapłanów na co wskazywano przywołując przykłady gorliwych księży, zwłaszcza proboszczów, dzięki którym rozwija się duszpasterstwo i wspólnota parafialna. Krytyce towarzyszyła refleksja o potrzebie modlitwy za prezbiterów i wspierania ich w pracy oraz wypracowanie przez świeckich wcale nie powszechnej gotowości do wzięcia współodpowiedzialności za parafię.

Głosy nieobecne. Mimo prób dotarcia do możliwie szerokiego spectrum środowisk – również grup, które umiejscawiane są na peryferiach Kościoła, w syntezach nie wybrzmiał ich głos np. środowiska homoseksualne, ale też tradycjonalistyczne, bezdomni i wielu innych, mimo zaproszenia, nie brali udziału w wymiarze środowiskowym w spotkaniach synodalnych. Paradoksalnie w stosunkowo niewielkim stopniu zaznaczony był głos członków wspólnot w tym sensie, że nie w każdej wspólnocie danego ruchu takie spotkania się odbyły tzn. wyznaczano osoby, które tworzyły grupy synodalne w ramach danej wspólnoty (np. Kościoła Domowego), ale nie wszystkie grupy formacyjne pochylały się nad pytaniami synodu podczas swoich spotkań, tak jakby uczestnictwo we własnej wspólnocie było wystarczające, a jej członkowie nie odczuwali potrzeby włączenia się w synod. Z nadesłanych syntez wynika również, że **wielkim nieobecnym na spotkaniach była młodzież**. Stosunkowo niewiele syntez powstało w grupach młodzieżowych, młodzież rzadko przychodziła na spotkania synodalnych grup parafialnych. Jednak temat młodzieży był obecny podczas niemal wszystkich spotkań, których uczestnicy zadawali pytanie: Co zrobić, aby młodzież nie odchodziła od Kościoła? Co zrobić, aby wróciła do Kościoła? I w bardzo wielu głosach wybrzmiewała w tym kontekście bezradność.

CELEBROWANIE/WSPÓŁODPOWIEDZIALNI W NASZEJ WSPÓLNEJ MISJI: W wymiarze wspólnotowym liturgia jest najczęściej jedynym momentem, który łączy wszystkich parafian. Tutaj niezależnie od formacji, zaangażowań, priorytetów i codziennych wyborów możemy być razem i budować poczucie jedności w naszej różnorodności. W wymiarze indywidualnym liturgia jest centrum doświadczenia wiary i wspólnoty: „Bez liturgii i mszy św. nie wyobrażam sobie życia, a liturgia jest odbiciem życia, kiedy brakuje sił i motywacji udział w liturgii z innymi daje mi poczucie wspólnoty i lekkości i mówię: Panie poślij mnie!”, „Liturgia jest dla mnie tym, czym woda dla pielęgnowanej rośliny”. Zaangażowanie w celebrowanie rozumiane jest w pierwszym rzędzie jako zaangażowanie duchowe i to zarówno ze strony świeckich jak i kapłana. W odniesieniu do świeckich chodzi o doświadczenie liturgii nie jako teatru, ale realnego działania Boga. Aby móc się tak zaangażować potrzebna jest nie tylko wiara, ale też wiedza. „W pełnym zaangażowaniu przeszkadza nam fakt, że w dalszym ciągu za mało wiemy o symbolach, o istotnych elementach celebrowania. Przydałyby się katechezy na te tematy.

Ludzie czasami idą na Mszę i nie rozumiejąc do końca poszczególnych jej części, są znudzeni i nie w pełni zaangażowani w liturgię”. W oczach wiernych zaangażowanie kapłana doświadczane jest przez sposób sprawowania liturgii, przygotowanie do niej (homilie) „W doświadczeniu liturgii bardzo pomaga mi doświadczenie kapłana. Kiedy kapłan jest prawdziwy przy ołtarzu, gdy czuje się, że jest to autentyczne, że buduje z Bogiem relację”. Nie wszyscy czują się powołani do konkretnego zaangażowania przez czytanie, śpiew, posługę przy ołtarzu. Wynika to z różnych przyczyn, m.in. z bierności przez „zasiedzenie” w swoim miejscu w Kościele, kiedy przez lata nie oczekiwano od wiernych aktywności. Taka bierna postawa wzmacniana bywa przez brak zachęty ze strony księży, a niekiedy wręcz wyrażaną niechęć wobec włączenia się wiernych w liturgię. Wielu parafian nie zdaje sobie sprawy z tego, że mogłoby się zgłosić do posługi liturgicznej. Wśród liturgicznej służby ołtarza niewielu jest dorosłych mężczyzn. „Liturgia zawsze miała na mnie wpływ – większy lub mniejszy – im była piękniejsza tym bardziej mnie inspirowała. Zaczęłam służyć do mszy jako osoba dorosła. Najpierw zaczęli moi synowie a potem ja, żeby dać im dobry przykład, zachętą było też dla mnie to, że inni dorośli służyli. Zapisalem się na kurs dla ministrantów - ja byłem dużo starszy od pozostałych uczestników. Uważam, że jest potrzeba organizacji kursów ministranckich dla osób dorosłych. To mogłoby zachęcić dorosłych mężczyzn”.

Ważnym doświadczeniem był okres pandemii, w którym w większości przypadków pozbawieni zostaliśmy możliwości uczestniczenia w celebracji. Mogliśmy wtedy odczuć jak bardzo wcześniej nie docenialiśmy możliwości udziału w liturgii, którą do czasu pandemii uznawaliśmy za oczywistą. W tym kontekście wierni bardzo cenili sobie obecność kapłanów w sieci, zwłaszcza codzienne celebacje Eucharystii przez abp Grzegorza Rysia. „Pandemia uświadomiła nam ile możemy stracić. Przyzwyczailiśmy się, że liturgia jest czymś normalnym, że nam się należy. Dopiero pandemia pokazała jak często nie potrafimy docenić tego, że możemy codziennie uczestniczyć w liturgii. Są miejsca, gdzie to jest niemożliwe. W czasie mszy online kazania były piękne, ale brakowało wyjścia do kościoła, kiedy trzeba się do tego przygotować i wyruszyć”.

MISJA: Mimo zgodności co do tego, że uczestnictwo w liturgii daje nam siły w codzienności, podjęcie misji ewangelizacji postrzegane jest jako bardzo trudne i często po prostu nieobecne w naszym życiu. Dobrze ilustruje to świadectwo uczestniczki jednej z grup synodalnych: „Hasło ewangelizacja jest często słyszane przez nas z ambony, więc samo to słowo nie budzi we mnie jakiegoś zaskoczenia. Natomiast faktycznym problemem jest wdrożenie w życie założeń, które wynikają z misji Kościoła jaką jest głoszenie Słowa Bożego. Sama świadomość istnienia tego zadania jest jak najbardziej obecna we mnie i w ludziach wierzących, którymi się otaczam. Z drugiej jednak strony, w sytuacjach codziennych jak też problemach, które się pojawiają, a które tworzą możliwość ewangelizowania sama ta misja odchodzi w zapomnienie. Moje własne życie często jest świadectwem zawierzenia się ludzkim siłom i potencjałowi rozumowania zamiast poszukiwaniu w Słowie Bożym i dzieleniu się nim recepty na wszelkie trudności. Głównym hamulcem jest brak poczucia bezpieczeństwa, gdyż pomimo funkcjonowania w teoretycznie chrześcijańskiej społeczności rzadko kiedy spotykam się, lub sama świadczę, że to Pan Bóg czuwa nad wszystkim i to w nim jest rozwiązanie problemu, a powierzenie siebie lub kogoś modlitwie ma być wyrazem wsparcia i troski o losy drugiego. Współczesna kultura, jak również środowisko pracy rzadko kiedy sprzyjają akceptacji wyraźnego określenia siebie zachowaniem i słowem jako osoby wierzącej. Szczególna odwaga i silna wiara jest potrzebna do tego, aby otwarcie odpowiedzieć przełożonemu, że nie sfałszuje się dokumentacji aby ‘wszystko w papierach się zgadzało’. Obawa przed wytknięciem palcem lub wyróżnianiem się religijnością bardzo często stanowią solidną blokadę przed świadczeniem o Bogu w codzienności”.

Wiele osób nie czuje się przygotowanych, ale też nie wie co ma robić, mają poczucie, że brakuje im formacji. W wielu głosach pobrzmiwała wręcz bezradność wobec gwałtownych zmian obecnego czasu a przede wszystkim brak wyobrażenia jak realnie realizować misyjność powołania chrześcijańskiego w życiu codziennym: „Nie umiemy dostrzec metod działania na dziś, nie wiemy co jest teraz skuteczne aby Kościół się rozwijał”; „Jesteśmy pomiędzy ludźmi, ale brakuje nam umiejętności aby w swoich środowiskach życia budować Kościół, nie wiemy jak to robić dziś w obecnych warunkach, pośród gwałtownych przemian”. Pojawiały się też gorzkie konstatacje: Co nas hamuje przed zaangażowaniem, ewangelizacją? Im bliżej jesteśmy Pana Boga, tym bardziej mu ufamy

i angażujemy się dla niego, więc hamuje nas słaba wiara. Po ludzku obawiamy się negatywnej oceny innych, obawiamy się odpowiedzialności. Przyczyną braku zaangażowania jest bez wątpienia nasze lenistwo i wygodnictwo. Pojawia się też wymówka „nie jestem jeszcze gotowy”.

DIALOG W KOŚCIELE I SPOŁECZEŃSTWIE: Pytanie o dialog było trudne, gdyż nie tylko wymagało ustalenia jak rozumiemy dialog, ale też zmierzenia się z pytaniem czy każdy z nas jest gotowy wejść w dialog z innymi. Oto kilka prób odpowiedzi:

„Tłumacząc czym jest dialog odwołam się do konkretnego przykładu – ostatnio pomagałam synowi rozwiązać zadanie – trzeba było policzyć ile jest kwadratów kostce ja przyjąłem inną metodę obliczenia i on inną – początkowo nie mogliśmy się dogadać, ale zorientowałam się, że on dobrze obliczył, chociaż nie skorzystał z mojej metody. Dialog to popatrzenie z innego punktu widzenia – sposób dochodzenia do tych samych rozwiązań może być różny. Można przyjąć punkt widzenia drugiego, aby go zrozumieć, zobaczyć jego sposób dojścia. Zamykamy się w grupach i dialogujemy w swoich wspólnotach – to jest na ogół proste. Trudno jest budować dialog ponad grupowy”. „Brakuje nam aktywnego słuchania siebie nawzajem z otwartym sercem i otwartym umysłem. Św. Piotr i Korneliusz traktowali się z szacunkiem i pokorą, potrafili mimo różnic przyjąć rzeczywistość, w jakiej zostali postawieni. My tego nie potrafimy”.

„Temat dialogu kojarzy mi się ze słuchaniem i z pokorą, której mi bardzo brakuje. Trudno mi często przyjąć to co mówi druga osoba i nawiązać dialog. Brakuje też tego w Kościele, dlatego zapisałem się na te spotkania synodalne. Bardzo potrzebne jest, aby nawiązywać dialog i patrzeć spokojnie na innych. Tego bardzo brakuje wśród świeckich, a to co tu przeżywamy pokazuje, że możemy rozmawiać, wyrazić swoją opinię i to jest bardzo dobra droga do tego, abyśmy się uczyli dialogu, który jest dla mnie wzajemną tolerancją i uczeniem się od siebie – a teraz niestety często dialog jest monologiem”.

„Dialog wymaga wytrwałości i cierpliwości, a tego mi brakuje i jest to dla mnie trudne, bo każdy w Kościele jest okopany na swoich pozycjach. Może to odzwierciedla podziały społeczne? Bo i w Kościele dialog nam ciężko wychodzi. Ciągłe koncentrujemy się na wyciąganiu różnic, a nie tego, co nas łączy a przecież różne są sposoby przeżywania wiary, ludziom odpowiadają różne rzeczy. Ja nie mogę się nazwać człowiekiem dialogu, czego bardzo żałuję i wewnątrz bardzo brakuje mi takiego dialogu. Jestem zmęczony ciągłym poszukiwaniem różnic i sensacji. Może dlatego mój brak wytrwałości w dialogu wynika z tego, że jestem zmęczony ciągłą koncentracją na różnicach”.

„Obecnie w Kościele raczej doświadczamy konfliktów i podziałów i myślę, że ludzie nie chcą dialogu, może się go boją, może do niego nie dojrzeli. Chyba w tym momencie najważniejsze jest pytanie czy w ogóle chcemy dialogu”.

EKUMENIZM: Mimo wielu wydarzeń ekumenicznych w AŁ – cyklicznych: np. rozbudowany do 14 dni tydzień modlitw o jedność chrześcijan, ekumeniczna droga światła, ekumeniczna droga krzyżowa, edycje ekumenicznej szkoły biblijnej, czy podyktowanych potrzebą chwili: modlitwa o pokój w Ukrainie, ekumeniczna pielgrzymka do Ziemi Świętej – **ekumenizm nie istnieje w doświadczeniu wiernych**. Uczestnicy spotkań synodalnych mieli najmniej do powiedzenia w tej sprawie, często wręcz pomijano ten temat. Pojawiały się obawy czy działania ekumeniczne nie doprowadzą do rozmycia katolicyzmu. W tej perspektywie można stwierdzić, że ekumenizm jest doświadczeniem ekskluzywnym/elitarnym tzn. przeżywanym przez osoby, które brały udział we wskazanych wydarzeniach oraz, nie tylko w odniesieniu do AŁ, w spotkaniach w Taizé: „Moje doświadczenie ekumenizmu związane jest z czasami studenckimi, kiedy byłem w Taizé. Tam doświadczyłem, że **ekumenizm można budować we wspólnej modlitwie**”. Innym „miejscem” doświadczenia ekumenizmu są małżeństwa dwuwyznaniowe: „Ja mam trzy siostry - jedna nie ma męża, druga ma męża prawosławnego, trzecia męża metodystę. U nich ten dialog toczy się na co dzień, nie zawsze musi dotyczyć kwestii, które nas dzielą. Ja będąc też z nimi, rozmawiając o wierze, widzę, że ten wspólny chrzest jest podstawą. Ekumenizm jest na tym prostym poziomie - wspólnej modlitwy rodzinnej, u jednej z sióstr chodzenia wraz z mężem co niedzielę do kościoła katolickiego, przeżywania wspólnie dialogu z Bogiem. To piękne doświadczenie w różnorodności”. Trzeba przyznać, że z definicji są to

przypadki niezbyt liczne a przez to nie przekładające się na powszechność doświadczania ekumenizmu. Ważną kwestią jest też brak wiedzy i katechezy na temat ekumenizmu prowadzonej w każdej parafii i to nie tylko z okazji dni modlitw o jedność. „Brakuje często tej wiedzy o tym, nie tylko co nas łączy (choć to niby ważniejsze), ale też co nas dzieli – przykład z ostatnich dni, gdy zastanawialiśmy się ze znajomymi, jak to jest z uczestnictwem katolików rzymskich, greckich oraz osób prawosławnych nawzajem w liturgii – na szczęście pojawiły się wyjaśnienia Episkopatu, bardzo na nie czekaliśmy. Wiele osób teraz przyjmuje gości różnych wyznań, potrzebne nam są wskazówki, co robić, czy ich zapraszać itd. Może przydałyby się jakieś podpowiedzi w tym kierunku teraz w naszych parafiach”. Być może przyjęcie przybyszów z Ukrainy będzie w odniesieniu do ekumenizmu dla nas szansą, aby się go nauczyć przez własne doświadczenie budowania relacji z chrześcijanami innych wyznań.

WŁADZA I UCZESTNICTWO/ROZEMNIACZENIE I PODEJMOWANIE DECYZJI:

Symptomatyczne jest, że ostatnie trzy tematy ujęte w pytaniu głównym: *Jak rozumiem swój udział w podejmowaniu decyzji i odpowiedzialności w Kościele?* przedstawiane były przez uczestników spotkań w najbardziej syntetyczny sposób. Trzeba tu wskazać na bardzo dużą spójność głosów w odniesieniu do wizji władzy. Dominującym a w zasadzie wspólnym głosem było uznanie hierarchiczności władzy w Kościele, tym samym zgodnie odrzucano w takim rozumieniu pojęcie demokracji. Taki obraz władzy łączy się jednocześnie z konkretną jej wizją: Kościół jest hierarchiczny i powinien takim pozostać. Decyzje powinny być podejmowane przez tych, którzy są do tego predystynowani i oni powinni brać za nie odpowiedzialność. **Ale władza to nie tylko odpowiedzialność, to również służenie człowiekowi. Władza, odpowiedzialność i służba muszą być formowane przez miłość.** Dotyczy to wszystkich poziomów hierarchii od biskupa do proboszczów i księży. Świeccy nie chcą przejmować kompetencji biskupów i kapłanów – przeciwnie chcą mieć do nich zaufanie i traktować ich jako pasterzy. Zaufanie to buduje się poprzez wiarygodność pasterzy – ich autentyczność, świadectwo wiary i zauważaną przez wiernych ciągłą formację. Świeccy czują się też za nich odpowiedzialni w wymiarze wsparcia modlitwą zdając sobie sprawę z trudności ich misji. Jednocześnie oczekują, że władza będzie się realizowała przez służbę. Ważnym powtarzającym się wątkiem było oczekiwanie jasnego przekazu. Zwłaszcza współcześnie, w czasach trudnych doświadczeń, relatywizowanych wartości oraz przeróżnych przekazów medialnych, **świeccy oczekują konkretnego głosu biskupów i spójnego stanowiska episkopatu, chcą mieć poczucie, że są prowadzeni w odpowiedzialności i miłości.** Innym problemem jest to, że często niestety odnosi się wrażenie, iż biskupi (ale też i księża) nie znają codzienności i realnych problemów ludzi (bytowych, środowiskowych, duchowych) – mówią niezrozumiałym, hermetycznym językiem. Hierarchia ma swoje odniesienia również do innych osób konsekrowanych. Tymczasem często widać, że księża nie respektują decyzji biskupa: „Słyszę o tych parafiach, gdzie jest tyle różnych wspólnot, a u nas nie ma nic, ani wspólnot, ani czytanych listów – tego nie rozumiem, bo przecież jest posłuszeństwo i jeśli biskup napisze list, a u nas nie jest przeczytany, to ja się wewnątrz buntuję”. To przykład bardzo częstych wypowiedzi.

Nieco inaczej postrzegana jest władza i odpowiedzialność na poziomie parafii, gdzie co prawda proboszcz jako pasterz ponosi odpowiedzialność za swoją wspólnotę, ale nie musi być liderem we wszystkich aktywnościach. Tymczasem delegowanie na świeckich różnych zadań od ekonomicznych przez organizacyjne czy ewangelizacyjne przychodzi większości księży – w tym zwłaszcza proboszczom - z dużym trudem. Dobrze ilustruje to następująca refleksja: „Wielu z nas, świeckich, ma silną potrzebę bycia współodpowiedzialnymi za Kościół, chcemy doświadczać, że mamy taką samą godność i wartość jak osoby duchowne, choć inne są nasze zadania. Dodatkowo, chcemy doświadczać radości ze służby, współtworzenia, wykorzystywania naszych darów i umiejętności. Nasze możliwości działania zależą jednak od dobrej woli lub braku takiej woli ze strony duchowieństwa. Dużą liczbę wiernych świeckich cechuje nie tylko brak wewnętrznego uformowania, ale podstawowej wiedzy religijnej. Nie jest więc dziwne, że wielu duchownym brakuje dobrych

doświadczeń współpracy ze świeckimi i dość łatwo może się pojawiać w nich tendencja do traktowania nas 'z góry'. Wiele ze wspólnot czy ruchów nie przygotowuje świeckich do bycia głosicielami Dobrej Nowiny, nie pokazuje czym jest kerygmat i nie uczy jak dzielić się wiarą. W polskim Kościele rzadko traktuje się świeckich jako partnerów w ewangelizacji. A przecież to my, świeccy, jesteśmy 'żołnierzami na pierwszej linii' w walce o ten świat. Nie traktuje się nas poważnie. Nie daje się nam też realnego wpływu na funkcjonowanie parafii”.

Z drugiej strony bardzo silnie wybrzmiewa refleksja, że **świeccy nie są przygotowani mentalnie, czy po prostu nie chcą wziąć współodpowiedzialności za parafię i wolą pozostać bierni**. „Możemy uczestniczyć w braniu odpowiedzialności, a jeśli przyjmujemy jakieś zadanie to musimy być w tym konsekwentni i róbmy to, do czego się zobowiązaliśmy. Wymaga to złamania bariery przez świeckich – aby się zaangażować i od księży – aby dopuścić świeckich do współodpowiedzialności np. chociażby w radach parafialnych czy radach ekonomicznych”. „Nie za bardzo ludzie świeccy chcą wchodzić w rady parafialne i ekonomiczne, nie mają czasu, nie chcą być odpowiedzialni za decyzje, nie chcą się tak bardzo szczegółowo wgłębiać w sprawy parafii a najczęściej uważają, że proboszcz i tak wie najlepiej i może nie będzie chciał ich słuchać w podejmowaniu decyzji”. Tak więc większość z nas oduczyła się realnej współodpowiedzialności.

FORMOWANIE SIĘ W SYNODALNOŚCI: W toku dyskusji synodalnych widać po pierwsze dwa wyraźne stanowiska: lęk przed zmianą i jej krytyka reprezentowana przez osoby, które tęsknią za Kościołem sprzed soboru Watykańskiego II. Trudno określić jak duża jest to grupa, ale z pewnością taki głos wybrzmiał bardzo wyraźnie. Jest on wzmocniony lękiem przed niemiecką drogą synodalną. W tej perspektywie formowanie się w synodalności postrzegane jest jako niebezpieczna praktyka a utrzymanie status quo czy przywiązanie wyłącznie do tradycyjnych form religijności, uznawane są za remedium na współczesne problemy i kryzys Kościoła powszechnego oraz lokalnego. Drugie spojrzenie, to przekonanie, że Kościół potrzebuje zmiany w działaniu, aby realizować misyjność we współczesnym świecie. Zmiana dotyczy wszystkich i powinna rozpocząć się od własnego nawrócenia zarówno świeckich jak i kapłanów – wszyscy mamy tu wiele do zrobienia i nie odbywa się to bez obaw, ale wspólne wędrowanie jest konieczne, aby odbudować wspólnotę Kościoła. Doceniając dar spotkania wskazywano zarazem, że synodalność nie jest łatwym zadaniem. Pokazują to następujące przykłady: „Ukonstytuowanie się i rozpoczęcie prac zespołu zajęło nam niespodziewanie dużo czasu i to samo w sobie jest ważną informacją i wymaga komentarza. Otóż napotkaliśmy barierę dwojakiego rodzaju, która bezpośrednio wiąże się z postulowaną przez papieża Franciszka synodalnością. W minionych dziesięcioleciach istnienia naszej, na poły wiejskiej, parafii nie było tradycji dialogu pomiędzy wiernymi i księżmi na tematy związane z funkcjonowaniem parafii, Kościoła lokalnego czy też powszechnego. Wspólne modlitwy i celebracje nie stwarzają miejsca do interakcji i wymiany opinii, a jednocześnie nie wypracowaliśmy w naszej wspólnotcie pomysłów i form takiej interakcji”. „Droga synodalna w naszej parafii rodzi się w bólach. Na półmetku naszych synodalnych spotkań możemy tylko potwierdzić, że wypływamy na zupełnie nowe wody, dla jednych fascynujące, dla innych zagrażające”. „Podczas spotkań zauważaliśmy jak wiele zmian już zaszło w Kościele. Niektóre bardzo nas cieszą, innych trochę nie rozumiemy lub w nie wątpimy, ale wierzymy, że skoro Duch Święty tchnął w pasterzy taką, a nie inną myśl to jest ona słuszna z zamysłem Pana Boga. Cieszymy się też, że pierwszy raz mamy taką okazję, ażeby współtworzyć decyzje dotyczące całego Kościoła”.

POST SCRIPTUM - OWOCE: Na koniec trzeba postawić pytanie o owoce etapu konsultacji synodalnych. Z pewnością wiele z nich pojawi się z czasem, ale już dzisiaj należy zastanowić się na ile spotkania synodalne stały się realną szansą na (od)budowanie poczucia wspólnoty, a na ile szansą niewykorzystaną w sytuacji braku zainteresowania synodem również wśród wielu osób aktywnie uczestniczących w życiu swoich parafii i wspólnot, nie zebrania się grup synodalnych w wielu parafiach, bierność księży i świeckich, często podaniu w wątpliwość sensowności spotkań synodalnych. Trzeba jasno powiedzieć: **brak zainteresowania, a często negacja idei synodu, to postawa większości wiernych**. Uczestnicy synodu pisali: „Czy uczestnictwo w Synodzie jest też pewną formą ewangelizacji? Niestety znane są nam przypadki księży

oburzonych faktem ogłoszenia takiego Synodu: 'jak to, oni mają pytać wiernych, a nawet pogan, jak mają nauczać? Dokąd zmierza Kościół? To skandal!'. Jednak takie pospolite ruszenie pozwala lepiej zrozumieć, kim my jesteśmy w Kościele, jakie mamy zadania do spełnienia”.

Z drugiej strony w wielu grupach, które się spotkały, a wiele z nich powstało w związku z synodem, nastąpiło prawdziwe poruszenie Ducha. Należy teraz zadbać, aby nie było to poruszenie chwilowe. Zarazem w wielu syntezach zaznaczano, że pierwszymi owocami spotkań i dyskusji we wspólnotach parafialnych stały się konkretne decyzje, np. częsty pomysł zwołania „synodu” parafialnego; „stworzenie przestrzeni do wspólnej modlitwy w intencji parafii i dzieł w niej podejmowanych”; „ustaliliśmy, że w pierwsze soboty miesiąca msza święta o godz. 8.00 będzie odprawiana w tej intencji oraz w intencji wspólnot parafialnych”; „stworzenie przestrzeni do wspólnej rozmowy w ramach organizowanych ‘dni wspólnotowych’, czyli spotkań wszystkich chętnych z przedstawicielami grup i stowarzyszeń działających przy naszej parafii z duchowieństwem”; deklaracja grup online do kontynuowania spotkań; „parafianie i proboszcz deklarują się co miesiąc opłacać Dom Opieki Społecznej osobie, która była aktywna przez całe życie w naszej parafii”; „Nasza otwartość w odniesieniach i relacjach na tych co są obok nas, także w naszej świątyni dociera do nas jako wspólne wędrowanie. Próbujemy więc robić tego rodzaju doświadczenie podejmując nawiązywanie kontaktów, tworzenie relacji z naszymi ‘sąsiadami’ z ławek kościelnych czy też znanymi nam z otoczenia czy widzenia. Miłe, zaskakujące naszych znajomych z kościoła pierwsze wrażenia, gdy się do nich zwracamy i nawiązujemy kontakt mieszają się z pewnym swoistym asekurantwem — jakby nie do końca otwarciem się na potrzebę stworzenia pełnej i autentycznej, głębszej relacji. Być może wymaga to jeszcze jakiegoś czasu i trwania w tej pełnej otwartości i gotowości na wspólne wędrowanie z tymi, którzy stanowią nasz parafialny Kościół lokalny skoro taka jest - jak ufamy - wola Boża”.

„Podsumowując czas spotkań synodalnych, należy podkreślić, że te spotkania zmieniały nas, uwrażliwiły nas na drugiego człowieka, na sprawy Kościoła. Synod jest dla nas. Odkryliśmy, że jesteśmy częścią Kościoła, a tym samym uświadomiliśmy sobie naszą współodpowiedzialność za sprawy Kościoła, za jego żywotność i zadajemy sobie pytanie – co ja mogę zrobić dla Kościoła”.